

RÓŻEWICZ

contra DULSKA

TEATR

TADEUSZ Różewicz — jedna z indywidualności, która fascynuje nasz teatr współczesny. Znamienne, że w dziejach scenicznych tego pisarza nie notujemy właściwie premier obojętnych, szarych, bezbarwnych. Ogromny sukces „Kartoteki” sąsiaduje z frekwencyjnym niepowodzeniem „Grupy Laokoon”; po jednoaktówki Różewicza teatr sięga z dziwną wstrzemięźliwością, jak gdyby dyktowaną lekkiem, czy aby arsenał środków inscenizacyjnych sprostą tu wymogom pisarza; najbardziej ważką spośród tych krótkich sztuk „Akt przerywany” oczekiwała się do tej pory jednej tylko prezentacji w warszawskim STS-sie, gdzie młody reżyser zabawiał nas raczej kosztem autora, niż próbował zgłębić rzeczywisty sens różewiczowskiej prowokacji. Gdyż niewątpliwie teatr Różewicza jest wielką prowokacją. Atakuje nasze wyobrażenia o świecie i o istocie sztuki, drwi z reguł drobnomieszczańskie moralności i z kanonów drobnomieszczańskie Melpomeny; ukazuje jej rzeczywiste wymiary, nadaje jej kształt lilipuci. Tak też jest i z najnowszą sztuką pisarza: z — jak sam ją określa „tak zwaną komedią” — z „Wyszedł z domu”.

Sztuka, gdzie pantomima, monolog przeplatują się ze skeczem i z rapsodyczną melorecytacją. Tak, tylko że wszystkie te terminy tracą swój sens obiegowy w zetknięciu z poetyckim realizmem Różewicza. Forma tego teatru wpływa z jego treści, a treść ta opowiedziana jest językiem sarkastycznym i cierpkim. Różewicz atakuje współczesny świat. Ale nie jako uogólnienie. Atakuje tę część świata, której zarzuca uleganie dulskiej moralności i nonkonformistycznym przyzwyczajeniom. Wyśmiewa współczesnych, których wzrok nie sięga poza naskórek zjawisk. Tropi współczesne wydanie dawnych bohaterów Zapolskiej.

I niewątpliwie, gdyby autorka „Moralności pani Dulskiej” żyła i tworzyła dziś, jej satyryczne spojrzenie na strasznych drobnomieszczań przyjąć by musiało kształt różewiczowskiej metafory. Te dwójkę autorów dzieli tak wiele: cały wiek. I tak wiele ich łączy: poczucie dowcipu, ostrość obserwacji, bezkompromisowość ataku. Różnica tego jednego wieku sprawia przecież, iż formalna strona sztuki Różewicza różni się całym moderunkiem i skomplikowaną strukturą od poczciwych komedijek pani Gabryeli. Różewicz opowiada o świecie dzisiejszym, który nade wszystko ceni sobie kondensację, skrót. Dlatego Różewicz mówi o nim wstrzemięźliwie dawkując uczucia i słowa. Jak sam się przyznaje w didascaliach do „Aktu przerywanego” najbar-

dziej ze wszystkiego ceni milczenie. Dlatego też w jego dialogach nie słowa są ważne; te stanowią jedynie otoczkę, by nie rzec — te stanowią ustępstwo na rzecz teatru domagającego się od pisarza nie tylko sztuki, ale sztuki, która by trwała dwie godziny. Oczywiście te dwie godziny Różewicz wypełnia. „Wyszedł z domu” to wspaniały popis elokwencji pisarskiej, która obok dramatu zasadniczego atakuje dziesiątki celów pobocznych. Różewicz pisze o współczesnych Dulskich, ale tropi ich we wszystkich okolicznościach życia: wydrwiwa ich spojrzenie na literaturę, na politykę, na miłość i na gastronomię.

Treść „Wyszedł z domu” — nie ona jest tu najważniejsza, zawrzeć by ją można w trzech zdaniach: bohater, imieniem Henryk, zjawia się w domu po godzinie tajemniczej nieobecności; w ciągu tej godziny stracił świadomość wszystkiego, co działo się przedtem w jego życiu, i teraz uczy się tego ab ovo od żony, która przez 2 doby czasu scenicznego postanowiła uzupełnić jego straconą edukację. Ten wykład żony to właśnie atak Różewicza na mentalność współczesnych Dulskich. Ale nie on jest tutaj najważniejszy, jest on, tylko owym wypełnieniem dwóch godzin, jakich od autora domaga się nasz teatr. Sens sztuki zawiera się w okrucieństwie krótkiego stwierdzenia: cały ten wasz świat, moi Duisy, wart jest tego aby o nim w jednej godzinie zapomnieć!

Przedstawienie sztuki Różewicza w warszawskim Teatrze Narodowym nie jest, niestety, pełnym sukcesem pisarza. I to z winy teatru. Reżyserka, Wanda Laskowska, dała się uwieść pozorom. Te pozory co chwila wskazywały jej nowy cel, każdy atakowała z zaciekłością i do końca, ale w tej mnogości ataków rozplynęła się nieco zasadnicza wymowa sztuki. Kreująca postać żony — znakomita aktorka Wanda Łuczycka — również zbyt serio traktowała wszystkie słowa, które w usta bohaterki włożył autor. Najlepsi byli odwócyrze ról drugiego planu (Kazimierz Wichniarz, Damian Damięcki, Bogdan Baer, Lech Ordon), którzy jawili się na scenie jedynie w sytuacjach migawkowych, dlatego zapewne pełniejszych.

Szkoda trochę tej okazji zapoznania Warszawy ze znakomitym tekstem Różewicza. Nie wszystkich stać na podróż do Krakowa, gdzie ponoć młody reżyser Jerzy Jaroński zabłysnął wzorcową interpretacją „Wyszedł z domu”.

WITOLD FILLER